Kuryer Poznański.

No. 231. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 10 października 1874.** Ludwik Gayzler. **Rok III**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckiém 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kurysra**: w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafité. Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język pols i bezpłatnie.

POZNAŃ, 10 października.

Uwięzienie hrabiego Arnima za zatrzymanie niektórych dokumentów dyplomatycznéj poufnéj treści tak ocenia urzędowa Gazeta Lwowska: „Czy uchybienie to — zapytuje — odpowiada prawdziwie niesłychanym rozmiarom skandalu politycznego? Bezwzględnie rzecz biorąc, nie można dać na to pytanie twierdzącéj odpowiedzi. Jenerał Lamarmora czerpał z tajnych archiwów włoskich materyał do swojéj słynnéj broszury, a przecież nikt we Włoszech nie pomyślał nawet o podobnym kroku. We Francyi znienawidzony ks. Grammont zdradzał dziennikom najskrytsze rokowania z czasów poprzedzających wojnę francusko-niemiecką, drukował w całości nadzwyczaj ważne noty dyplomatyczne, a przecież nie zagrożono mu nawet surowemi środkami. Ale całkiém inne jest położenie hr. Arnima. Co dla każdego innego państwa byłoby rzeczą niesłychaną, niepodobną, to dla księcia Bismarcka jest dziełem jednéj chwili, jednego skinienia. Kto sobie powiedział, że jest mężem stanu najwięcéj znienawidzonym w całéj Europie, kto nabył przeświadczenia, że wobec tylu wprawdzie na chwilę upokorzonych i pognębionych, ale zawsze potężnych przeciwników, jeden krok fałszywy sprowadzić go może w przepaść, ten już niczego lękać się nie potrzebuje. Hr. Arnim usunięty z widowni dyplomatycznéj, potępiony przez służalczą opinią publiczną, był, jak widać, jeszcze zawsze groźnym przeciwnikiem ks. Bismarcka, dzięki owym aktom zatrzymanym z archiwum paryskiéj ambasady. Rzecz dziwna, że uwięzienie hr. Arnima nastąpiło w kilka dni po pojawieniu się wiadomości, że hr. Arnim kupuje wielki dziennik niemiecki i zamierza w nim stoczyć śmiertelną walkę z kanclerzem niemieckim. Domyślni dziennikarze zapowiadali zaraz ważne i ciekawe rewelacye dyplomatyczne, ale nie wierzono im zupełnie. Jakżeż bowiem można było uwierzyć, że po ogłoszeniu broszury jenerała Lamarmory, po słynnych publikacyach ks. Grammonta i innych osób, które w ostatnich katastrofach ważne odgrywały role, istnieją jeszcze akta kompromitujące ks. Bismarcka tak dalece, że dla zapobieżenia nowym rewelacyom nie wahał się zezwolić na niesłychany skandal polityczny? Muszą w tych aktach mieścić się tajemnice nad wszelki wyraz ciekawe, muszą one zawierać liczne dowody genialnych pomysłów ks. Bismarcka w rodzaju tych, które przedstawił światu jenerał Lamarmora. Biedni dziennikarze popadną w gorączkę z ciekawości i gotowi w braku pewniejszych wskazówek nadrabiać fantazyą rozognioną. Ale, jeżeli tylko krótki czas będą cierpliwi, doczekają się niezawodnie obfitego żniwa. Wszakże hrabia Arnim za zatrzymanie akt dyplomatycznych, nie może być ani ścięty, ani rozstrzelany, ani osadzony w dożywotniém więzieniu, a po odzyskaniu wolności, żadne więzy nie będą go krępować w wyzyskiwaniu środków, któremi zachwiać może stanowisko kanclerza. Wszakżeż hr. Arnim ma rodzinę, dla któréj cała sprawa nie jest tajemnicą, a która przecież nie będzie się tak dalece powodować względami na ks. Bismarcka, ażeby w stósownéj chwili nie miała złamać dyskrecyi.“ — Tyle urzędowy organ lwowski, z którego uwag powyższych można się przekonać, jak w wysokich kołach urzędowych austryackich oceniają skandal berliński. — Dalsze głosy prasy niemieckiéj nad tym wypadkiem zestawiamy poniżéj pod rubryką właściwą.

Rzecz dziwna i ciekawa, że o mniemanym zamachu na Don Karlosa, o którym Biuro Wolffa pospieszyło całą zawiadomić Europę, do téj chwili żadnych nie ma doniesień, mogących wyjaśnić, w jaki sposób owa fałszywa widocznie pogłoska powstała.

Zresztą i dziś zupełnie niemal brak wiadomości politycznych i tylko ze Wschodu raz po raz dochodzi nas jaka nowina. Rząd turecki jest dziś bogatym w pomysły, z których niekażdy bezwarunkowe znajduje uznanie. Niedawne uregulowanie stosunków skarbowych za pomocą oddania dochodów państwowych w bankowe przedsiębiorstwa dotąd jeszcze ma dużo przeciwników w państwie, którzy nie bez słuszności widzą w tym kroku finansowy najazd zagranicy. Dziś rząd turecki myśli o równie niespodzianym jak ciekawym środku ustalenia wewnętrznych stosunków i uporządkowania administracyi. Według nowego planu, wszystkie posady w służbie państwowéj mają być w miarę możności nadawane tylko osobom wojskowym, ażeby w końcu cała administracya zlała się z władzą wojskową. System ten ma być głównie zastósowany do posad ministeryalnych i gubernatorów jeneralnych, ale wejdzie z czasem w życie także i na niższych posadach. Będzie to zatém próba niezwykła, któréj dzisiaj jeszcze niepodobna bliżéj określić. Zachodzi bowiem pytanie: czy wojskowy charakter urzędników ma być wyzyskany na korzyść władzy cywilnéj, czy przeciwnie władza cywilna ma się stać tylko jedną z atrybucyi dygnitarzy wojskowych? W jednym i drugim razie państwo mogłoby tylko stracić na tym pomyśle. Dobry jenerał nie będzie dobrym administratorem cywilnym a jeżeli wdroży się w swój nowy, całkiem odrębny zawód, to można go już uważać za straconego dla armii, która w Turcyi nie obfituje w dzielne siły do tego stopnia, ażeby dostarczyć mogła jeszcze i administracyi dobrych kandydatów. Plan ten zresztą jest jeszcze dotąd tylko wiadomością dziennikarską, która mimo wiarogodności źródła, jutro może się okazać nieprawdziwą.

Z pod Książa, 8 października piszą nam: Dziś przybył do ks. dziekana Rzeźniewskiego w Jarocinie burmistrz i pokazał mu rozkaz telegrafem nadesłany do landrata, że jeśli nie wyda książek w przeciągu 24 godzin, to 100 talarów kary ma z niego ściągnąć i to w przeciągu 24 godzin. Ks. dziekan oświadczył, że mimo tego zagrożenia książek nie wyda. Jutro więc prawdopodobnie przez egzekucyą meble ks. dziekanowi zabiorą.

Z Śremu, 8 października piszą do Dz. Pozn:

W dniu dzisiejszym kolegium kościelne parafii Włościejewek, składające się z gospodarzy wsi Włościejewki a pomiędzy tymi i sołtysa, przybyło do Śremu i udało się do radzcy ziemiańskiego, od którego piśmiennie i ustnie żądało wypuszczenia na wolność p. Kaz. Niegolewskiego, zwłaszcza, że mimo znanego stanu jego zdrowia, w piwnicy osadzony został i oświadczyło wyraźnie, że pan N. uczynił tylko to, co każdy z nich zrobićby powinien, bo żadnemu członkowi kolegium nie wolno powierzonych mu pieniędzy wydawać, — tylko za wyrokiem sądowym mogliby być zmuszeni do wydania rzeczonych pieniędzy i jedynie wyrok sądowy może kolegium kościelne uwolnić od odpowiedzialności. Obok czego oświadczyło gotowość złożenia natychmiast kaucyi, że, jeśli taki wyrok sądowy zapadnie, pieniądze wydane zostaną. Gdy zaś radzca ziemiański odpowiedział, iż zmienić nic nie może, bo działa z rozkazu naczelnego prezesa, włościanie, jak umieli, natychmiast w języku polskim swe zażalenie do ministra z żądaniem wypuszczenia na wolność p. Niegolewskiego przesłali. Pan Niegolewski do dziś siedzi w piwnicy, oburzenie wielkie panuje mianowicie między obywatelami, członkami sejmiku powiatowego, że pan radzca ziemiański do piwnicy mógł obywatela zamknąć i, jak słyszę, mają się udać in corpore do landrata i żądać wypuszczenia p. Niegolewskiego z więzienia.

Jak się w téj chwili dowiadujemy, uwolniono wczoraj p. Kazimierza Niegolewskiego z więzienia, po odbyciu w jego domu w Włościejewkach ponownéj rewizyi i zabraniu należytości kościelnych.

Banicya księdza Bąka.

Wedle prawa z 4 maja 1874 r., podlegają banicyi duchowni najpierw na mocy § 1, jeżeli sądowym wyrokiem złożeni z urzędu nadal wykonują czynności swe urzędowe, tudzież [illegible] są do odpowiedzialności za czynności w urzędzie kościelnym, poruczonym lub przyjętym wbrew prawom państwa. W pierwszym razie na zawsze z obrębu dawnéj swéj działalności wydaleni zostają; w drugim po otwarciu śledztwa sądowego aż do prawomocnego ukończenia sprawy.

Na mocy którego z tych paragrafów nakazano ks. Bąkowi opuścić W. Ks. Poznańskie? a gdy oczywiście nakazu tego nie usłuchał, na czémże oparta władza administracyjna przymusowo wydaliła go z Książa i z Księstwa?

Przecież ani o śledztwie nie zasłyszeliśmy, żeby miano jakie wytoczyć naprzeciw księdzu Bąkowi, cóż dopiero o wyroku sądowym, orzekającym złożenie go z urzędu! Ksiądz Bąk jest wikaryuszem, vice-parochus, zastępcą proboszcza jeszcze przed prawami majowemi przez właściwą władzę duchowną mianowanym w parafii książskiéj: jakżeż tedy podlegać może następstwom z praw majowych?

W nadreńskich prowincyach naczelni prezesi polecili wyraźnie, ażeby wikaryuszów nie zaczepiać, jeżeli przed prawami majowemi posady swe objęli. Zkądżeż jeden Książ ma być wyjątkiem?

Ks. Bąkowi zakazał już komisarz obwodowy odprawiania nabożeństwa we Włościejewkach, zaraz po nieudałéj introdukcyi ks. Kubeczaka: ależ urzędnik administracyjny, nadto jeszcze tak podrzędny, nie może unieważnić powołania prawomocnego, jakie duchowny odebrał od Biskupa, i to jeszcze przed prawami majowemi.

Ks. Bąk wikaryuszem w Książu i we Włościejewkach mianowany przez swą władzę duchowną, tém samém odebrał pieczę duchowną nad obu parafiami, a więc i nad kościołem we Włościejewkach.

Że ks. Bąk wyłącznie we Włościejewkach, a nie w Książu odprawiał nabożeństwo, tego przyczyną jest, że chciał uniknąć zgorszenia i cięższych zatargów: bo prawo kościelne nakłada obowiązek tak ścisły unikania styczności i społeczności w rzeczach świętych z wyklętymi imiennie, że ks. Bąk musiałby np. mszą św. przerwać, niedokończyć, w razie gdyby ks. Kubeczak wstąpił w progi kościoła. Czyż przez tę dobrą swą wolę, żeby powracając, zasłużył sobie na wypędzenie, na banicyą?

Ks. Bąk, z powodu wyklętego ks. Kubeczaka, nie mogąc w kościele w Książu, odprawiał obrzędy św. jak chrzty w domu, jak pogrzeby na ulicy, a mszą św. w kościele we Włościejewkach; czyż nie dosyć nieszczęśliwi byli parafianie książcy, że pozbawieni zostali u siebie regularnéj służby bożéj, i posługi duchownéj we własnym głównym kościele, że ich jeszcze pozbawiają duchownego danego im przez władzę duchowną, a więc jedynie uprawnionego nieść im pociechy religijne? Cóż to za dziwne stósunki stwarzają prawa majowe?!

Ustawa o zarządzie opróżnionych bisskupstw od paragrafu 13—17 ma zaradzać potrzebom duchownym parafian. Motywa do § 13 wyraźnie opiewają, że w nim „idzie o ukonstytuowanie prawa koniecznego na rzecz parafian, którzy przez winę swych duchownych zwierzchników pozbawieni zostali posługi duchownéj.“ A oto jakże skutki z praw wcale odmienne od tego, co sobie zamierzali

---

Safar-Hadży

czyli

Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 227.)

XIV.

Liczni goście zebrali się na wieczór proszony do hrabiny Mołotow. Niebieski salon jaśniał tysiącami świateł: służba w bogatéj liberyi obnosiła tacce z herbatą i ciastami, a zebrani oficerowie i urzędnicy rozmawiali żwawo między sobą. Przy drzwiach grono poważniejszych gości, Mołotow, Gorew, radzili nad ważnemi sprawami. Na kanapie wokoło stołu zasiadły nieliczne damy garnizonu, i poziewały w milczeniu. Marta chodziła po salonie, obdzielając każdego uprzejmém słowem lub uśmiechem. Promieniejąca jéj uroda błyszczała dnia tego niezwykłym wdziękiem: strojną była w suknię paryzką, nadeszłą z Orenburga karawaną; dyamenty świeciły w jéj włosach, na szyi i ramionach. Wszakże pod zasłoną uprzejmości i sztucznego ożywienia, raz po raz w oczach błyszczał wyraz smętny, i świeże jéj lica okrywała bladość.

Bassalski należał do liczby zaproszonych. Oparty o stolik, śledził okiem każdy krok swéj bogini. Czekał na sposobną chwilę, aby się z nią sam na sam rozmówić, i przyszło mu tak czekać przez cały niemal wieczor. Nareszcie korzystając z sposobnéj chwili, przybliżył się do niéj. Na jego widok Marta ukryła lekkie zniecierpliwienie, i podała mu życzliwie rękę.

— Prawda czasem mimowoli z ust się wyrywa, rzekł witając ją z uszanowaniem; może będę zbyt śmiałym, jeżeli ci powiem pani, że nigdy nie byłaś piękniejszą.....

Marta przerwała mu żywo.

— Doprawdy panie Bassalski, trzebaby kiedy co nowego wymyślić, bo gotów jesteś do tego stopnia mnie znudzić, że ci się nawet owe chwalone wdzięki uprzykrzą! Wciąż mi jedno i to samo powtarzasz!

— Pani!

— Wiem już, że jestem piękną, wiem, że hołdujesz moim wdziękom, skoro od roku zawsze to z ust twoich słyszę. Podobno czulszą byłabym na podobne wyznanie ze strony pana Gorewa, który mnie z obojętnością dotąd widuje.

— Może nie umiem wyrazić lepiéj tego, co czuję, i o przebaczenie proszę.

Hrabina spojrzała szyderczo.

— A jakże tam z panną Elizą rzeczy stoją?

Bassalski się zmięszał nieco.

— Zmiłuj się pani! szepnął z cicha.

— Trzeba nam rozmówić się na seryo, panie Bassalski, rzekła surowo hrabina. Dałam ci polecenie, z którego jak dotąd nie źle się wywięzujesz. Spodziewałam się, że potrafisz się poznać na tak miłéj panience, i że wszystko inne wyszumieje ci z głowy.

— Alboż pani zapomniałaś o naszych układach, zawołał Bassalski, mówiłaś mi przecież....

— Nie chodzi tu o to, co dawniéj powiedzieć mogłam: teraz proszę na moje odpowiedzieć pytanie. Jakie są dalsze zamiary pańskie? Eliza często mi o panu wspomina i podobno wcale życzliwie. Coraz lepiéj nauczyła się ciebie cenić, a ja tymczasem...

— Pani jesteś okrutną, wiesz dobrze, że ty jedna...

— No proszę pana, przerwała Marta, z odcieniem pogardy, nie podobna ci zajmować się jednocześnie mną i Elizą Gorew. Dosyć już kręciłeś się koło téj ostatniéj, aby jéj dać do myślenia, że się w niéj kochasz. Otóż rankami jéj hołdy składasz, wieczory zaś mnie poświęcasz. Przyznaj sam, że to ani pięknie ani zręcznie.

— Ależ pani hrabino, wiesz najlepiéj, że wystarcza jedno słówko z ust twoich, abym się już nigdy do niéj nie zbliżył....

Marta pokraśniała od gniewu.

— Ja właśnie wymagam czego innego! zawołała żywo.

Bassalski zmięszał się do reszty i niewyraźnie wybełkotał:

— Ach pani! czémże sobie zasłużyłem na podobną niełaskę? Jakże mi możesz zakazywać wszelkiéj z tobą rozmowy!

Hrabina uczuła, że się posunęła zbyt daleko, i rzekła łagodniéj, choć nie mniéj stanowczo:

— Przynajmniéj zakazuję dłużéj mnie tak widocznie uwielbiać. To zupełnie jest niestósownie. Jeżeli z czystéj życzliwości i nie chcąc mego męża wtrącać w tę sprawę, wskazałam ci sposób wytłómaczenia ciągłych twych odwiedzin w gubernialnym pałacu, nie myślałam przez to cię utwierdzać w podobnie szalonych uczuciach! Spodziewałam się zresztą, że bliższe stósunki z tak wdzięczną istotą ułatwią ci zadanie, i podobno się nie omyliłam, bo widzę, że jesteś na bardzo dobréj stopie w ich domu. Dotąd wszystko dobrze: dla czegoż mnie tedy prześladujesz hołdami, których żadną miarą przyjmować nie chcę. Jeżeli tedy chcesz zachować przyjazne ze mną stósunki, proszę zaprzestać wszelkich komplementów i wyznań, a zwłaszcza otwarcie mi powiedzieć, co myślisz o Elizie?

Bassalski zakłopotany, nie mógł się na odpowiedź zdobyć.

— No, przyznaj się, zakochałeś się w niéj, nieprawdaż?

— Ależ pani, sądzę... przypuszczam...

Marta zniecierpliwiła się na nowo i zaledwie pohamować się zdołała.

— Muszę tedy wyraźnie się wytłómaczyć. Mąż mój pytał mnie o powód twych ciągłych odwiedzin. Odpowiedziałam, że się starasz o Elizę, a jeżeli to powiedziałam, to z pewnością w dobréj wierze, bo kłamać nie jestem zdolną nigdy. Nie chcę dłużéj kompromitować dziewczyny: jeżeli tedy nie oświadczysz stanowczo swych zamiarów w jak najbliższym czasie, zmuszoną się będę widziała zabronić ci tak częstych odwiedzin w domu moim. Miałeś dosyć czasu, aby poznać Elizę. A prawda! co to mi jeszcze mówiono? podobno ci Eliza życie wczoraj na spacerze uratowała?

prawodawcy. Na mocy paragrafu 13, w osobie ks. Kubeczaka nadanego im pasterza z ramienia świeckiego, nie mogli parafianie w Książu przyjąć, nie chcąc przestać być katolikami, co też świeżo w adresie do kapituły wyrazili; a tak zamiast, coby otrzymać mieli z poręki praw państwowych pomoc duchowną, narażeni zostali na ciężki ucisk sumienia, gdy im narzucony został na pasterza człowiek, który przyjmując inwestyturę świecką na urząd kościelny, tém samém podległ klątwie, stanął w zasadzie na stanowisku pozakościelném. Prawa majowe obdarzyły parafią w Książu księdzem, który wedle zasad Kościoła nie jest i wcale nie może być jéj proboszczem; a za to pozbawiły ją użytkowania z kościoła, pozbawiły i obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. A teraz w dalszém następstwie tych praw, choć bynajmniéj nie przez zastósowanie jakiego specyalnego ich paragrafu, tracą parafianie Książa duchownego jedynego, od którego sumienie pozwalało im przyjmować posługę duchowną! Otóż to dobrodziejstwa praw majowych!

Władze administracyjne pokusiły się już raz o introdukcyą ks. Kubeczaka do kościoła, o oddanie mu zarządu w sprawach duchownych, choć prawa majowe tego zakresu jeszcze z rozmysłu nie tykają: z jakim smutnym skutkiem to uczyniły, wiemy wszyscy.

Dziś co następuje, ta bannicya ks. Bąka, żadnym też paragrafem praw majowych nie wskazana ani przejrzana, wydaje się, jakoby dalszym aktem nacisku rządowego na ludność katolicką, żeby uznała i przyjęła księdza im nasłanego wbrew zasadom kościelnym, a na mocy praw państwowo-kościelnych. Czy i to oczekiwanie nie omyli? Niezawodnie ochybi. Największy głód słowa Bożego i sakramentalnéj łaski wskutek bannicyi ks. Bąka nie mógłby jeszcze skłonić parafian książskich, aby w społeczność religijną weszli z wyklętym imiennie ks. Kubeczakiem; boby przez to sami związali się klątwą, a pożytku najmniejszego nie mieliby, już dla tego samego, że nie miał i nie ma posłania, misyi od władzy duchownéj, nawet ryzdykcyi, mocy nad duszami, ażeby ważnie sprawować sakrament pokuty św. i małżeństwa: a cóż ludowi katolickiemu po takim księdzu, który go nie może rozgrzeszać i łączyć chrześciańskiego stadła małżeńskiego?

Jeżeli ks. Bąk nie znajdzie sposobu, żeby, jak to czynią w Niemczech wydaleni z parafii swych duchowni, wrócić na stanowisko swoje, będą parafianie książcy raczéj za przykładem Unitów w Polsce rosyjskiéj szukać w oddaleniu księży prawowiernych i prawowitych, a nie odstąpią zasad swéj wiary, przyjmując za pasterza katolickiéj parafii tego, który już z Kościoła jest całkiem wyklu czony.*)

*) Ks. K. chciał wmówić w parafian książskich, że jest takim księdzem, jak inni, ponieważ tonsurę (sic) nosi; teraz pouczony przez ks. Oebbeke, smutnéj pamięci, chciałby zaprzeczyć prawomocności klątwie imiennéj, rzuconéj nań przez ks. dziekana Rz. Obszerniéj tego przedmiotu jeszcze dotkniemy.

Stanowisko Kościoła katolickiego wobec prawa o cywilnych kontraktach małżeńskich.

I.

Nacyonałliberały niemieckie, a na ich czele ci, w których krew płynie semicka, urągają, jakoby Kościół odstąpił od swych zasad niewzruszonych w sprawie cywilnych kontraktów małżeńskich, z obawy, że lud nie chciałby tu wejść na drogę opozycyi, na któréj narażałby wszystkie swe interesa żywotne, ponosiłby wiele szkody materyalnéj.

Naczelny organ nacyonałliberałów, Nat. Ztg, tak w téj sprawie pisze:

Rzymski Kościół jest tyle roztropny, że nie naciąga łuku zbytecznie i dla tego poddaje się prawu „o ślubach cywilnych.“ Ależ ani pytania, że to stoi w przeciwieństwie z jego prawdziwemi zasadami i uroszczeniami. Albowiem prawo zawierania małżeństw wedle jego zdania jemuż należy się bezwzględnie i wyłącznie: wedle niego nie ma dwóch rodzajów małżeństwa, lecz jeden jedyny. Za czém idzie, że wedle wyobrażeń kościelnych jest i musi być rzeczą niedozwoloną, kościelny ślub zależnym czynić od innéj i to uprzedniéj formy zawierania małżeństw. Jeżeli mimoto Kościół decyduje się na to, żeby dawać ślub dopiero po tém, jak go zawarł urzędnik cywilny, tedyć ustąpił ze swego właściwego stanowiska. A zapewne on sam najlepiéj czuć będzie, że jego wyłączne prawo zawierania małżeństw, jakie sobie rości, co najmniéj ucierpi w opinii ludu, zaciemni się przez wkroczenie tu i pierwszeństwo państwa...

Daléj dodaje:

Rzymski Kościół poddaje się prawu państwa, ponieważ musi, choćby wedle zasad swych nie powinien. Gdyby zechciał zakazywać ludziom pójść do urzędnika stanu, większa ich część nie usłuchałaby, żeby ujść ciężkiéj szkody; lud widziałby w tym zakazie butę duchowieństwa, a nawet wpadłby na tę myśl, że jak temu żądaniu państwa można uczynić zadość, podobnież księża mogliby poddać się prawom majowym, gdyby nie byli za butni. Niechby tylko rzymski Kościół pokusił się o to, żeby cywilne księgi stanu odrzucić, a natychmiast lud, przynaglony względem na własne dobro i szkodę, gromadnie wypowiedziałby w tém posłuszeństwo. A gdyby do tego przyszło, inaczéj i jaśniéj zapatrywaćby się zaczął lud na opór naprzeciw prawom majowym, na opór, nad którym się nie wiele zastanawiał, ponieważ głównie tu toczy się sprawa księży, co lud nie dotyka bezpośrednio, a nie żadna sprawa, jak ta ksiąg stanu cywilnego, dla każdego ważna.

Widoczny z tego wszystkiego, co prawi Nat. Ztg, zły humor liberałów, że prawo o cywilnych kontraktach małżeńskich nie doprowadziło do zaognienia walki antykościelnéj. Wyrywa im się nawet wyznanie nieopatrzone, że myśleli uchwalić rzecz przeciwną nauce kościelnéj, choć kiedy indziéj tak [illegible] wrogich Kościołowi, zaręczając, że ich walka kulturna nie ma na celu zniweczenia Kościoła.

Czy ze strachu Kościół nie stawił oporu podobnie niezłomnego naprzeciw prawu o „cywilnych ślubach“, jak naprzeciw prawom majowym? ze strachu, że w téj walce przez lud wierny byłby opuszczony?

Żeby lud wytrwał przy chorągwi swéj wiary, gdyby rzeczywiście Kościół był zniewolony stawić opór prawu o księgach cywilnych, podobnie jak prawom majowym, o to obawy mieć nie potrzebował episkopat katolicki.

Szkody materyalne miały ugiąć i złamać też Biskupów, duchowieństwo, tak sobie obiecywali liberały: czyż ziściły się ich nadzieję? Podobnież omyliłyby ich niechybnie rachuby, że lud wierny odstąpiłby zasad swéj wiary dla jakichbądź szkód materyalnych. Żeby dziś lud nie zastanawiał się nad doniosłością praw majowych przeto, że go rzekomo bezpośrednio nie dotykają, i w tém omyłka. Bo choć szkody materyalnéj nie ma lud, ale ma niezliczone moralne: a że o te dobra moralne on troskać się jeszcze umie i chce, o tém przecież wątpliwości być nie może wobec postawy jego wcale niedwuznacznéj nie tylko w Książu, lecz i we wszystkich innych osieroconych parafiach.

Przypuszczenie, że dla tego nie stawił episkopat katolicki oporu, że się lękał o to, ażeby lud najpierw w téj sprawie, a następnie w sprawie majowych ustaw nie opuścił go, jest najniedorzeczniejszym domysłem.

Z góry wątpliwości o tém wcale być nie mogło, że w sprawie cywilnych kontraktów małżeńskich Kościół zabezpieczy tylko swe stanowisko nadprzyrodzone, zresztą wcale nie broniąc wiernym dopełniać przepisów cywilnych, regulujących ich prawne stósunki społeczne.

Bo wszakżeż już w Izbie Panów wiedzieli to i wypowiedzieli liberalni, że „Papież Benedykt XIV w brevezdnia 17 września 1746 oświadczył, iż tam, gdzie prawa państwa to przypisują, katolicy najpierw przed urzędem cywilnym cywilną ceremonią mogą odbyć; że tylko upomina ich, aby przed kościelnym ślubem za małżonków się nie uważali.“ Ten fakt przywodzili nawet na poparcie swego twierdzenia, że „wprowadzenie cywilnych ślubów nie sprzeciwia się katolickiemu dogmatowi.“

W Izbie poselskiéj członek centrum p. Reichensperger nie przeczył państwu prawa zaprowadzenia instytucyi cywilnych kontraktów małżeńskich, a więc i on jéj nie uważał za absolutnie niezgodną z nauką katolickiego Kościoła.

I tak jest rzeczywiście.

W małżeństwie są dwie strony: jedna materyalnéj i moralno społecznéj natury, i ta przechodzi w zakres społeczeństwa świeckiego i politycznéj władzy; druga etyczno-religijna i ta należy wyłącznie do zakresu kościelnéj władzy.

Kto nie stoi już w życiu na stanowisku etyczno religijném, dla tego też strona etyczno-religijna w małżeństwie ginie, a z nią i uprawnienie Kościoła do orzekania czegobądź w sprawach małżeńskich. Dla tego małżeństwo niczém nie jest, jak cywilnym kontraktem, który, jak w Anglii odbywa się przed notarjuszem lub jak we Francyi przed magistratem, urzędem państwowym. Dla chrześcianina, mianowicie katolika, nie upada realna strona w małżeństwie tak materyalna jak moralno-społeczna, lecz owszém uzacnia się, uświęca, podnosi, stapia w idealnéj stronie etyczno-religijnéj; bo kontrakt małżeński staje się samąż formą Sakramentu św., „wielkiego w Chrystusie i Kościele.“

Jak we chrzcie polewanie wodą, jak na spowiedzi sąd odbywający się w trybunale pokuty, są formą Sakramentu, tak w Sakramencie małżeństwa tą formą sakramentalną i oznaczającą i udzielającą łaskę sakramentalną jest kontrakt, mutuus consensus, zobopólna zgoda oblubieńców.

Dla tego to Ojciec św. Pius IX w pisaniu swém do Wiktora Emanuela z 19 września 1852 i w allokucyi z powodu wprowadzonych do Nowéj Granady „Cywilnych ślubów,“ orzekł: „że dogmatem jest, małżeństwo Pan Jezus wyniósł do godności Sakramentu, iż zatém małżeństwa pomiędzy chrześcianami innego być nie może, jak to tylko, które jest oraz Sakramentem.“

Słusznie: bo każdy kontrakt małżeński, zobopólna zgoda oblubieńców pomiędzy chrześcianami, ponieważ jest oraz formą sakramentalną, nie może mieć wyłącznie cywilnych skutków i znaczenia tylko w doczesnym porządku rzeczy. W tém to też przedewszystkiém grzeszy instytucya „ślubów cywilnych,“ że rozrywa, co rozdzielić się nie daje, kontrakt małżeński od istoty Sakramentu, że kontrakt małżeński, pomiędzy chrześcianami z konieczności będący formą sakramentalną, pozbawia cechy etyczno-religijnéj.

Żeby uniknąć wiela złego wskutek tajemnie zawieranych ślubów małżeńskich, unieważnił sobór trydencki wszystkie te, któreby nie były zawierane w obliczności Kościoła i na ten cel kazał pod karą nieważności zawierać je wobec proboszcza i dwóch lub trzech świadków. Ponieważ kontrakt małżeński jest oraz formą sakramentalną, dla tego podlega władzy Kościoła, który mógł warunkami opisać jego ważność, jak to uczynił na soborze trydenckim. (Sess. 24 de ref. matr. cap. 1.)

Kto od tych warunków się uchyla, tego małżeński kontrakt w obliczu Kościoła nieważny, a tém samém nie jest, nie może być i wobec Boga i Kościoła sakramentalną formą małżeństwa. Cywilne kontrakty małżeńskie, ponieważ przepisanéj przez Kościół formy kontraktu nie mają, nie są ważne wobec Kościoła, a więc i nie mogą być formą sakramentalną, a co za tém idzie, nie mogą stanowić sakrumentu; a że znów pomiędzy chrześcianami nie może być innego małżeństwa jak sakramentalne, przeto nie mogą też uchodzić za ślub prawdziwy wobec Boga i Kościoła.

Słuszna też była pobudka tych katolików, co się w Izbach prawodawczych opierali rządowemu wnioskowi, żeby duchownych porobić cywilnymi urzędnikami stanu; ponieważ w takim stanie rzeczy niejeden cywilny kontrat miałby przez przypadek formę przez Sobór trydencki przepisaną, a więc stanowiłby o istocie zarazem sakramentu, przez coby sfery dwie odrębne, duchowna i świecka z sobą się pomięszały, jak oczywista, na szkodę duchowego pierwiastku.

Cywilne kontrakty małżeńskie, jako „ceremonią cywilną“ dla opisania stósunków prawnych, może Kościół bezpiecznie tolerować, zastrzegając sobie tylko, żeby „przed ślubem kościelnym oblubieńcy nie uważali się za małżonków“, jak to orzekł Benedykt XIV.

Przez cywilne kontrakty małżeńskie przepisuje państwo formę, do któréj przywiązało ważność w sprawach cywilnych; nie polegając już nadal na świadectwie kościelném o prawomocności zawartego małżeństwa. To cofnięcie uznania aktów kościelnych ze strony państwa może być nie nakazane żadną koniecznością, może też być potrzebą czasową; ależ znów to uznanie nie jest niczém takiém, o coby się dobijać trzeba Kościołowi, a tém mniéj, coby było nieodzownie potrzebne Kościołowi do spełnienia jego misyi nadprzyrodzonéj.

Tak długo Kościół nie ma przyczyny i powodu stawić oporu naprzeciw tak zwanym „ślubom cywilnym“, jak długo państwo nie zechce wywierać nieznośnego ucisku sumienia, żeby miało żądać od katolików, ażeby „śluby cywilne“ uważali za coś więcéj, jak

---

Bassalski stał jak student.

— Prawda, wyjąkał po cichu.

W téj chwili Eliza przechodziła opodal od miejsca, gdzie się znajdowali.

— Mówiliśmy o tobie, kochaneczko, rzekła Marta, robiąc jej znak, aby się zbliżyła do nich.

Stósunek hrabiny z panną Gorew zdawał się uiedz zupełnéj odmianie, bo Eliza przysunęła się z wesołym i przyjaznym uśmiechem.

— O mnie? Cóż o mnie mówić można? zapytała swobodnie.

— Żądałam szczegółów o wczorajszym wypadku. Podobno uratowałaś życie panu Bassalskiemu. Musisz mi to opowiedzieć.

Eliza rozśmiała się wesoło.

— To było tak zabawnie! Wystaw sobie pani, że podziwialiśmy piękny zachód słońca po za bramami miasta, mój ojciec, ja, pan Klotz i pan Bassalski. Ten ostatni się od nas oddalił nieco. Wtém słyszę syk i spostrzegam węża, którego zapewne pan Bassalski przez nieuwagę nadepnął i który już mu żądłem groził. Podbiegam ku niemu i pręcikiem przecinam węża w chwili, gdy się już rzucał na naszego przyjaciela, który o niczém nie wiedział. Podobno był to gad jadowity.

— Wyrosłaś mi na bohaterkę!

— Ale przechodzę do najzabawniejszej części opowiadania. Otóż pan Bassalski rzekł do mnie, oglądając rozerwanego na pół węża: „Czy pani wiesz, że ci życie zawdzięczam?“ i to z tak naiwném podziwieniem, iż się nie mogłam wstrzymać od śmiechu. „Tak się zdaje“, odrzekłam, i wtedy to dopiero mi podziękować raczył.

Bassalski był nieco zakłopotany. Przypomniał sobie wczorajsze zajście, a gdy spojrzał na Elizę, znalazł ją tak ładną, prostą i wdzięczną, że przybliżył się do niéj i z usranowaniem ucałował jéj rękę.

— Prawda! zarozumiałość mężczyzny, który pojąć nie umie zespolenia w kobiecie wdzięków i odwagi, natchnęła mnie wczoraj zdziwieniem wcale nie na swojém miejscu. Żałuję dziś za nie i wymawiam sobie nadto, że nie umiałem dotąd ocenić należycie wszystkich przymiotów, jakie w tobie pani odkrywam.

Zwrócił się ku Marcie i rzekł z przekonaniem, patrząc jéj w oczy:

— Miałaś pani słuszność, przyznaję ci to całém sercem.

Hrabina podała mu rękę.

— A więc zgoda i przymierze, nieprawdaż?

Panna Gorew słuchała nieco zadziwiona.

— Cóż tak państwo poważnie wyglądacie! zawołała.

Marta uścisnęła ją z uśmiechem.

— Chcemy ci się przypodobać, tobie, która nad wszystko poważne przekładasz rozmowy. Zresztą zauważyłam, iż panna Gorew, która z zasady nienawidzi pochlebców, czyni wyjątek na korzyść pana Bassalskiego.

Eliza zarumieniła się jak róża.

— Niepodobna mi nie przyjąć podziękowań, nawet przesadzonych, za mój czyn heroiczny, odrzekła wesoło.

Wtém nadszedł Mołotow, witając się uprzejmie.

— Czemu pani nie zobowiązałaś swego krewnego doudzielania nam wiadomości o sobie? Relejew zupełnie o nas zapomina, a właśnie mam miłe dla niego wiadomości, z któremi nie wiem gdzie go szukać.

— Mówiłeś nam niedawno, jenerale, wtrącił Bassalski, że odebrałeś raport w którym ci oznajmia zwycięztwo nad 10,000 Kapczaków.

— Tak jest, przed czterema tygodniami. Wiem wprawdzie, że dostał rozkaz z Taszkendu posunięcia się aż nad brzegi Amu Daryi, i tam połączyć się z nadesłanemi przez jenerał-gubernatora posiłkami. Ale nie wiem, gdzie obecnie znajdować się może.

— Zapewne wprost z Taszkendem koresponduje, rzekł zbliżając się jeden z oficerów.

— Oto się właśnie skarżę. Odkąd bowiem nie potrzebuje nam zdawać raportów, zapomina o przyjaciołach zupełnie, i zostawia nas w niepewności co do losu swego...

— Wszakże nie może być żadnego niebezpieczeństwa w kampanii przeciw dzikim hordom nie umiejącym nawet dobrze strzelać, rzekł Bassalski.

— Znać, że tam pan nie byłeś, przerwała żywo Marta.

Marta odezwała się z uśmiechem, za którym gniew rzeczywisty się ukrywał. Jedna Eliza to spostrzegła niewieścim wiedziona instynktem.

— Moja droga Marto, odezwał się Mołotow, podobno tyś go tam po części wyprawiła.

Marta pobladła lekko.

— Dotąd nie zrobiłaś mu krzywdy, rzekł daléj jenerał, skoro odebrałem dziś rano z Taszkendu jego nominacyą na pułkownika, skutkiem świetnego nad Kapczakami zwycięstwa.

— A to dopiero szczęście! zawołał Bassalski dwie promocye w przeciągu jednego miesiąca!

— Spodziewam się, że zasłużone! rzekł sucho Mołotow.

Młody oficer zmięszał się wyraźną surowością swego wodza.

— Ekscelencyo, wszakże temu nie przeczę, wyjąkał nieśmiało.

— Nie wątpię, odrzekł jenerał.

A odwracając się od niego, podał rękę żonie.

— Źle mi wyglądasz dzisiaj, odezwał się do Marty, patrząc na nią z miłością... Czy nie czujesz się słabą?

— Nie, mój drogi, odpowiedziała hrabina.

— Czy tylko z pewnością nic ci nie jest? powtórzył jenerał.

Zniecierpliwiła się lekko.

— Ciągle śledzisz wyraz mojéj twarzy: Podobno mnie kochasz zbytecznie.

— Czyliż cię można zanadto ukochać? spytał czuły małżonek.

— Ach! niestety! westchnęła Marta z nieokreśloném uczuciem znużenia

I uwolniła się z ręki męża, który na nią patrzał z miłością i zachwyceniem, uśmiechnęła się z przymusem, i znikła w gronie zaproszonych gości.

Bassalski przybliżył się do panny Gorew.

— Czy mi pani pozwolisz przyjść jutro rano?

— I owszém, odrzekła Eliza, podając mu rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„cywilną ceremonią“, i ażeby mieli się za rzeczywistych małżonków w skutek cywilnego kontraktu małżeńskiego a przed ślubem kościelnym.

Tego nigdzie paragrafy prawa, ni motywa doń podane nie żądają, a zatém Kościół nie ma potrzeby naprzeciw niemu wystąpić z oporem.

W motywach rządowych miano to na względzie, kiedy żądano obowiązkowych „ślubów cywilnych“ w miejsce dowolnych i w razie konieczności (facultative und Nothehe), ponieważ w tych ostatnich „nie uwydatnia się w zupełności to, że zawarcie małżeństwa polega na powadze państwa“, ponieważ w nich cywilne kontrakty małżeńskie nie uszłyby zarzutu, iż są czémś niższém od ślubu kościelnego.

Natomiast stanowczo występowano przeciw zarzutowi, że skutkiem „cywilnych ślubów“ będzie uszczerbek moralny w obyczajach ludu. Powiedziano tam: „Państwo musi usilnie życzyć sobie tego, żeby, o ile podobna, każdy, który wszedł w prawną społeczność małżeńską, tę społeczność też moralnym duchem i uświęceniem napełnił, których wyrazem i źródłem powinien być akt religijny i z nim połączone błogosławieństwo.“

Motywa rządowe wyraźnie tedy rozróżniają w małżeństwie prawną stronę, którą windykują prawodawstwu świeckiemu, od moralnéj, którą pozostawiają Kościołowi, wogóle towarzystwom religijnym.

My katolicy prawnych skutków wobec państwa np. co do spraw majątkowych, spadkowych nie myślim przeczyć „cywilnéj ceremonii“ cywilnych kontraktów małżeńskich; prawnych skutków wobec Boga i Kościoła co do samegoż węzła małżeńskiego nie możem przyznać czemu innemu, jak tylko temu, co pomiędzy chrześcianami stanowi prawdziwe małżeństwo, t. j. kontraktowi małżeńskiemu, który jest oraz formą sakramentalną, a więc w sposobie opisanym przez Kościół, przez Sobór trydencki.

Protestanci poszli daléj, aniżeli samoż prawo świeckie zdawało się wymagać. Ich najwyższa władza prawną stronę cywilnego kontraktu małżeńskiego przeniosła z zakresu doczesnego w nadprzyrodzony porządek, w dziedzinę sumienia, religii. Wedle jéj rozporządzeń ma cywilnie zawarte małżeństwo być uważane za istotnie związane przed Bogiem; a ten tylko jeden jeszcze pozostaje obowiązek, żeby pójść po błogosławieństwo kościelne. Tak postanowił Oberkirchenrath dla dawnych ziem polskich, minister kultu dla nowych, jak Hanoweru, Hesyi, Szlezwigu. Dla protestantów więc cywilne śluby nie będą tylko „cywilną ceremonią“, po któréj dokonaniu oblubieńcom nie wolno uważać się za małżonków, lecz istotnym związkiem małżeńskim wobec Boga.

Na wytłómaczenie ich przytoczyć można to, że protestanci w tradycyi po Lutrze wzięli naukę, że małżeństwo jest rzeczą świecką (weltlich Ding); że, nie mając Kościoła „widzialnego“, nie mogą też stanowić o formie małżeństwa kościelnéj; że, mając wszystkie hierarchiczne urządzenia z ramienia świeckiego, muszą i co do małżeństwa poddać się świeckim rozporządzeniom.

Oczywista, że co konsekwentniejsi pójdą daléj; wnioskować będą: jeżeli protestancka władza duchowna nie umiała uchronić i zachować kościelnéj formy, zawięzującéj samże węzeł małżeński, zkądże domaga się, aby lud żądał jeszcze błogosławieństwa kościelnego? Przecież i do błogosławienia trzeba być czémś więcéj, aniżeli ministrem religii z poręki władzy świeckiéj.

Co najgorsza, protestancka władza duchowna poleciła nawet błogosławić oblubieńców, którzy, otrzymawszy cywilny rozwód nowe cywilne śluby zawarli, co Nathusius-Ludom nazwał — uświęceniem grzechu, a co jest już podleganiem władzy świeckiéj w przeciwieństwie do ewangelii, do prawa Bożego.

Otóż na to stanowisko protestanckie wobec „ślubów cywilnych“ nigdy nie zejdą katolicy, dzierżąc się mocno orzeczeń tak Piusa IX o jedyném małżeństwie podobném pomiędzy chrześcianami, t. j. sakramentalném, jako też Benedykta XIV o „ślubach cywilnych“, jako „cywilnéj ceremonii“ tylko, w skutek któréj oblubieńcy bynajmniéj nie stają się jeszcze małżonkami.

Gdyby na nie kiedybądź zeszli, dopieroby mogły nacyonalliberały tryumfować, że Kościół rzymski poddał się prawu o ślubach cywilnych z narażeniem swego stanowiska nadprzyrodzonego i nauki swéj Chrystusowéj.

Franciszek Guizot.

(Dokończenie).

P. Veuillot tak kończy rzecz swoję o Guizocie:

W religii i w polityce wyznawał w okazały sposób rzeczy niezgodne z sobą a powiązane w całość, co nie urażały żadnego błędu powszedniego, owszém wszystkie błędy podpierały. Miał zresztą łatwe zadanie, skoro bezkształtnemu i pogmatwanemu w sobie potworowi, który się zowie opozycyą, odpowiadał w duchu zdawkowego eklektyzmu. Nie potrzeba Herkulesa na taką robotę. I nie orzeł mógł pobić pana Barrot, wydobyć się z pazurów pana Thiersa, a nawet ze szponów konstytucyjnych pana Berryer. Raz po mowie, w któréj ten ostatni bardzo go poturbował, spytałem, co o téj mowie myśli. Odrzekł poważnie: „Zrobił mi wrażenie Fryderyka Lemaître w najlepszéj roli“ [1]). Tymczasem on sam nie był niczém więcéj jak doskonałym aktorem i Berryer byłby mu chętnie ze swojéj strony oddał tę sprawiedliwość. Naówczas cały świat urzędowy zgadzał się na jedno, wszyscy uznawali Ludwika Filipa. W gruncie, pomimo wspaniałych przyborów, bawili się w zagadki. Kiedy wybuchły kwestye społeczne, pan Guizot, który ich nie przewidział, już stał na uboczu, a pan Thiers pokazał się wystarczającym. I dziś jeszcze wystarczyłby przeciwko takiemu panu Gambetta; co innego, gdyby mu się przyszło zmierzyć z takim panem Gaillard ojcem [2]).

Wszystkich zadań, które stanowią o życiu i o zbawieniu duszy społecznéj i duszy osobistéj, zadań, które się podnoszą przed każdą istotą myślącą i które stawały nieraz przed p. Guizot, ten ostatni nie rozwiązał. On ich nawet nie badał. Zadania owe były właśnie sfinksowemi zadaniami. Pan Guizot uciekał przed niemi. Drukował książki, pisał religijne rozmyślania, polityczne rozmyślania, historyczne rozmyślania — za wiele rozmyślań; miewał mowy i jeszcze mowy, mowy z mównictw Izb, mowy przy rozdawaniu nagród, mowy w bibliotekach, mowy w konsystorzach, mowy w synagogach wszelkiego rodzaju, za wiele mów i zawsze ta sama mowa. Nie znajdzie tam ani śladu myśli prawdziwie wielkiéj. Ten człowiek swojego czasu nie czytał nigdy, jak się zdaje, dwóch pisarzy współczesnych sobie, którzy jednak ślad jakiś pozostawili. Jeśli się nie mylę, nie wspomniał on ani razu w książkach swoich i mowach ani Bonalda, ani Józefa de Maistre. Mogło się także zdawać, że nigdy nic nie słyszał o Piusie IX. Wymykał się z zadań, które go mogły przyprawić o utratę równowagi. Wszystko, co wyrzekł o Kościele, nosi znamię płochości i nie zasługuje na bliższy rozbiór. Kościół był dla niego faktem czysto ludzkim i porówno z panem Thiersem obchodził się z nim jako z takim, zachowując tylko więcéj przyzwoitości. Razu jednego uznał, że Kościół katolicki był „największą szkołą uszanowania na świecie.“ Piękne słowa, które go przecież nie powstrzymały od niesprawiedliwości względem Kościoła i względem dziejów kościelnych. Rzucano mu pytanie, w jaki sposob Kościół mógł się stać wielką szkołą uszanowania, jeśli nie jest boski, a jeśli jest boski, na czém podobna się oprzeć, aby mu odmówić czegoś więcéj niż uszanowania? W takich razach milczał i nawet błędów materyalnych, które się były wcisnęły w jego książki, nie poprawiał [3]).

Kiedy się znajdował w opozycyi, mawiał: Chwyciłem się teraz rzemiosła próżniaków. Czy z lenistwa czy z tchórzostwa, całe życie był w opozycyi przeciw wszelkiéj prawdzie.

Ostatnia jego książka daje straszliwą miarę zamięszania, w jakie go były wtrąciły jego mniemane zasady. Położył na niéj napis: „Żywoty czterech wielkich chrześcian francuzkich: I. św. Ludwika, II. Kalwina, III. św. Wincentego à Paulo, IV. Duplessis-Mornay.“ Pan Guizot niezawodnie nie miał zamiaru oburzyć publicznego sumienia. Czy mógł przecież wymyślić coś bardziéj oburzającego? A ponieważ nie do takiego celu dążył, cóż bardziéj świadczy o jego płochości? Porównywać, ważyć na téj saméj szali św. Ludwika z Kalwinem! Jednego i drugiego przyodziewać w wspólny przymiot wielkich chrześcian! Gdyby nieprzyjaciel jaki pana Guizota był mu żartem podobny tytuł książki przypisał, krytyka, uznając trafność takiéj satyry, byłaby jednak zganiła ją jako zbyt surową. Ponieważ sam coś podobnego wymyślił, jest to szczegół charakterystyczny, który osądzi potomność. Na początku zawodu pana Guizota dałoby się w tém było widzieć program dokładny; u schyłku, jest to zbyt wierne streszczenie życia całego.

Pozwalał, że go nazywano papieżem protestanckim. Całe jego życie pokazuje, co to protestancki papież. Przypominamy, że w jednym krótkim okresie sformułował cały Sylabus niedowiarstwa. W téjże saméj chwili Papież katolicki, starzec równie sędziwego wieku, otoczony zawziętymi nieprzyjaciołmi, zapozywał wszystkie błędy w Sylabusie wierzących, przyjętym później przez Sobór wbrew wszystkim potęgom ludzkim.

Pan Guizot nic głośno nie powiedział ani o Piusie IX., ani o Soborze. Zanadto był zajęty swojemi ostatniemi drukami, aby rozpoznać odrodzenie świata. Kiedy się przejdzie granicę lat 80, umysł może daléj trudnić się tém, czém się zawsze trudnił, ale się już nie zwraca na nowe drogi i nie zastanawia się nad tém, o czém nie myślał wprzódy. Pan Guizot nie zrozumiał faktu współczesnego, bo nie było w dziejach dawniejszych czegoś odpowiedniego, coby mu było odsłoniło jego doniosłość. Gdyby mu stara sekciarska zasłona oczu nie zakrywała, byłby zobaczył co to Papież i rozpoznał, czém się może stać każdy naród w objęciach prawdy. Byłby spostrzegł gołębicę i gałązkę zieloną, co pozostała świeża pod wodami potopu. Ale czy mógł dbać o zapoznanie się w końcu z rzeczą, około któréj krążył lat 70, bez odwagi w duszy, pragnąc może, a takie pragnienie śmierć w sobie mieści, zapomnieć raczéj o téj rzeczy, niźli ją poznać. W chwili śmierci pokazał się więcéj niż kiedy człowiekiem swego czasu, czasu bez współczucia i nawet bez ciekawości wobec wielkości rzetelnéj.

Pius IX był dla pana Guizota kształtem żywym onych rzeczy, które p. Guizot chciał mieć za umarłe. Możnaby powiedzieć, że nie spostrzegł on téj spółczesnéj sobie wielkości, tego człowieka, w którym wcieliły się sprawiedliwość, prawo i obowiązek, który naprawi i uratuje oświatę, a którego oświata dzisiejsza nie rozumie. W tém stuleciu, w którém panuje, nienawidzą go, podziwiają i kochają, ale nędznie. Czasy są nikczemne i nikt nie umie nienawidzić, podziwiać i kochać. Ludzie, którzy przewodzili naszéj epoce, oduczyli ją od uniesień wobec dobrego i wobec złego i nie najmniejsza to ze zdrad, jakich się dopuścili. Trzeba na świecie ludu nowego, Pius IX nie stracił nadziei, że go stworzy. Rzucił nasienie tego nowego ludu i oto lud wschodzi i Papież zostawi w spuściznie przyszłości owoc trzydziestoletnich walk bez wytchnienia i bez pomocy. Pius IX zatwierdził prawdę, kiedy się zdawało, że prawda zginęła, tchnął życie w kości, których już pogrzebać nie chciano, uważając trud taki za zbyteczny. To, czego nie dają umiejętność, literatura, interesa, to, czego się nie otrzymuje ani od pomyślności, ani od klęsk, to właśnie wiara daje i dla tego tylko ludzie wierzący mogą być wielkimi politykami. Pan Guizot nigdy o tém nie wiedział i rychło stał się niezdolnym do poznania praw podobnych. Aby darzyć wiarą, trzeba mieć wiarę, trzeba wierzyć w istnienie Boga osobistego, pełnego miłosierdzia i mnożącego cuda. Pan Guizot mówił: bogaćcie się i wierzył w cnoty polityczne, wierzył, że takie cnoty rodzą się z interesów i zdołają się kierować, a w potrzebie bronić i obronić. Są, co jeszcze teraz przypuszczają, że tak jest. Tymczasem interesa same przez się umieją tylko wyszukać źródła nafty, która je strawi. Ten, kto przenosi interes nad duszę, zgubi i duszę i interesa swoje. Papież nam mówi, kochajcie Jezusa Chrystusa i bądźcie posłuszni Jego prawu, choćbyście mieli wszystko utracić. Słowo Papieża, wiarą natchnione stwarza lud pełen dzielności (substantialis) jak powiedział jeden z ojców Galii ku niepożytéj chwale ludu Franków. Ten lud dzielny wschodzi na widnokręku. Pius IX zbogacił nim Europę, Czy liczny czy nie liczny, nosić on będzie na czole znak zwycięzki, który ma w sercu swojém. Z niegoto na głos Papieża powstanie wódz polityczny i wojskowy, jakiego ludzkość oczekuje. Wtedy znikną widziadła i zmiecione zostaną mary, które kalają i pustoszą ziemię i wszyscy ujrzą lud wielki i wielkich ludzi i uniesienia i chwałę rzetelną i swobodą.

Czas ten zbliża się coraz wyraźniéj. Pan Guizot unosi z sobą epokę, która go uczyniła znakomitością i która składa hołdy najlepszemu z tych, co do niéj należeli, i będąc tém, czém jest, wynosi go jako człowieka zdolnego i jako cnotliwego człowieka. Rzeczywiście śród pokolenia Voltera i Rousseau stanowi on produkt najprzyzwoitszy. Po nim czas nasz już nic do stracenia nie ma, a kiedy zniknie z widowni sławny matacz, który się z panem Guizotem współubiegał o palmę polityczną i literacką, cały wiek XIX będzie pogrzebany. Nie pozostanie wtedy żadnego wcielenia nieśmiertelnych zasad z r. 89 i nie znajdzie się nikt coby, zdołał wyzyskać fortelem następstw bliskiéj a ostatniéj walki.

Jędrny ten i pełen prawd głębokich i nowe widnokręgi otwierający artykuł podaliśmy bez żadnych opuszczeń. Powinien on pobudzić do zastanowienia ludzi zdolnych wyłamać się z więzów z konwencyonalnych i jeśli niezrozumieć całkowicie, to przynajmniéj przeczuć prawdy lepsze i wyższe, niż te, któremi nas karmią doktorowie czasów obecnych.

Wiek XIX dziś już osądzony. Wlecze on żywot bez chwały śród ciągłych wstrząśnień i przemian, zużywając bez korzyści dla świata poświęcenia, wiele szlachetnego trudu i niejeden wzniosły popęd. Zapowiedział, że stawia i buduje, a nic nie zbudował i nic nie postawił. Niechajże ma odwagę zawiązać na nowo przerwaną nić tradycyi i niechaj po ciężkich zawodach, wysileniach płonnych i próżnych marzeniach, zwróci się tam, gdzie wiecznie tryska zdrój prawdy, wolności i siły.

Przedstawiciele tego wieku byli nie raz ludźmi wielkich zalet, zgasły pan Guizot należy do rzędu najzacniejszych i najsympatyczniejszych. Pamięci ich godzi się hołd oddawać. Wszelako kiedy się na nich patrzy ze stanowiska historyi i kiedy się widzi dotykalnie ich ślepotę, ich zarozumiałość, ich niekonsekwencyą i płochość ich, a zarazem ich uporną niesprawiedliwość wobec rzetelnych i doświadczonych środków ratunku, niepodobna wstrzymać się od surowego sądu. Takiéj egzekucyi na osobie pana Guizota dokonał z przekonaniem i odwagą Ludwik Veuillot.

Co do nas, niepodobna nam zaprzeczyć słuszności sądom francuzkiego krytyka, wyznajemy tylko, że mamy pewną słabość dla profesora historyi, który nie raz znajdował wyrazy uznania, kiedy mówił o posłannictwie cywilizacyjném katolickiego Kościoła, zawsze bronił nadprzyrodzonego porządku, wykładał potrzebę władzy doczesnéj, powiedział, że Kościół katolicki jest wielką szkołą uszanowania i materyalistom dzisiejszym uczciwie o nieśmiertelności duszy i o odpowiedzialności moralnéj prawił.

Z punktu dziejów świata p. Guizot jest dla nas zbłąkaną i często niewierną kopią politycznych ludzi angielskich z przeszłego i z obecnego stulecia, słabym mężem stanu, co nie umiał wynieść się nad przesądy, mrzonki i namiętności rewolucyi; ale jeśli go porównamy z jego współczesnymi, winniśmy uchylić czoła przed jego zacnością i przed tą godnością osobistą, jaką zachował do końca życia swojego.

[1]) Fryderyk Lemaître, sławny aktor.

[2]) Gaillard, jeden z najczynniejszych szaleńców komuny.

[3]) Takie błędy, zwłaszcza historyczne, wytknął mu obficie ks. Gorini w ważnéj krytycznéj pracy swojéj.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Następujący asesorowie sądowi mianowani zostali sędziami powiatowymi: pomocnik prokuratoryi Stamm w Pile sędzią przy sądzie powiatowym w Sośnborku, Henkel przy sądzie powiatowym w Pleszewie, Rödlinger przy sądzie powiatowym w Morundze, z przeznaczeniem do deputacyi sądowéj w Preussisch Holland.

Doniesienia kościelne. Jutro w archikatedrze sumę śpiewać będzie JW. ks. kanonik Kurowski, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskulski.

* **Suma z banku Heymanna Saula** skradzionych pieniędzy wynosi 100,000 talarów, a nie, jak początkowo twierdzono, 150,000 tal. I to około 4000 tal. w biletach kasowych pruskich i rosyjskich i w kuponach, około 800 tal. w srebrze i złocie i około 95,000 tal. w różnych papierach. Za wykrycie złodziei wyznaczono, jak to już wczoraj pisaliśmy, 1000 tal. nagrody, o czém donoszą wielkie plakaty, po rogach ulic porozlepiane. Plakaty te zawierają prócz tego wykaz walorów.

* **Inspekcya szkólna** odebrano świeżo następującym duchownym katolickim: księdzu Heynichowi, proboszczowi w Skórzewie, w powiecie poznańskim, a powierzono ją tymczasowo powiatowemu inspektorowi szkół p. Laskowskiemu; księdzu proboszczowi Andersowi w Jaraczewie i księdzu proboszczowi Roszakowi w Mórce, w powiecie śremskim, i oddano takowe tymczasowo powiatowemu inspektorowi szkół p. Eberstein w Śremie; księdzu proboszczowi Mizgalskiemu w Wilkowyi, księdzu proboszczowi Styszyńskiemu w Twardowie i księdzu proboszczowi Kurowskiemu w Mieszkowie, w powiecie pleszewskim, i powierzono je tymczasowo powiatowemu inspektorowi szkół p. Gratzki w Pleszewie; księdzu proboszczowi Poszwińskiemu w Przemencie, w powiecie babimostskim, i powierzono ją tymczasowo powiatowym inspektorom szkólnym doktorowi Vogt w Kościanie i p. Fehlberg w Lesznie; księdzu proboszczowi Ptaszyńskiemu w Ceradzu Kościelnym, w powiecie poznańskim, a powierzono ją tymczasowo powiatowym inspektorom szkół p. Laskowskiemu w Poznaniu i doktorowi Foerster w Nowym Tomyślu.

* **Nowe gimnazyum** bezwyznaniowe w Nakle poświęconém być ma dnia 12 bm. o godzinie 11 przed południem. Na uroczystość tę zjechać ma naczelny prezes p. Guenther, i prezes rejencyi bydgoskiéj, p. Wegnern. Zaproszono również ministra oświecenia, dr. Falka, lecz ten zapewne nie przybędzie.

* **Na dworcu** kolei w Tczewie zginął poczcie dnia 3 bm. worek z dwoma listami z pieniędzmi; w jednym z nich znajdowało się 2000 tal, w drugim 77 w notach bankowych. Za wynalezienie téj zguby wyznaczono sto tal. nagrody.

* **Kradzieże.** Kelnerowi skradziono 7 b. m. z zamkniętego pokoju czarny surdut z kołnierzem aksamitnym i parę spodni. — Kupcowi przy placu Wilhelmowskim ? srebrne łyżeczki, oznaczone lit. R. K.

* **Uczeń Szewski** zgubił na Placu Wilchelmowskim bilet kasowy 10 talarów.

* **Kurs zimowy** szkoły wieczornéj Towarzystwa Przemysłowego rozpocznie się w przyszły poniedziałek, dnia 19 bm. Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w części inseratowéj.

* **Przybył** w tych dniach do Poznania pan Iwanicki, członek baletu warszawskiego. Pan Iwanicki ma, jak się dowiadujemy, zamiar osiąść w tutejszém mieście i urządzić kurs nauki tańców. Zamierza nadto dać koncert wokalno muzykalny, skoro odpowiednie ku temu zbierze siły; wśród koncertu daném będzie przedstawienie baletowe.

* **W Bolechowie** pod Murowaną Goślina, majątku p. dr. Zygmunta Szułdrzyńskiego, odbywały się onegdaj i wczoraj próby rożnych narzędzi gospodarczych wobec kilkudziesięciu przybyłych właścicieli, dzierżawców, rządców dóbr a nawet wieśniaków.

* **Pan T. Krembser** otwiera tu z dniem 15 października w cyrku na placu Działowym szereg przedstawień w wyższéj sztuce jeżdżenia, tresowania koni i gimastyki.

* **Niedzielnych** szkół rzemieślniczych znajduje się obecnie w Królestwie Polskiém 100. Z téj liczby na Warszawę przypada 15, mianowicie: jednoklasowych 5, dwuklasowych 3 i czteroklasowych 7, które wogóle mają przeszło 30 oddziałów. Po za obrębem Warszawy w gubernii warszawskiéj znajduje się szkół rzemieślniczych 6, w piotrkowskiéj 13, w radomskiéj 10, w kaliskiéj 11, w kieleckiéj 11, w lubelskiéj 9, w płockiéj 10, w suwałckiéj 5, w siedleckiéj 5 i w łomżyńskiéj 5. Wykłady w tych szkołach odbywają się w niedziele i święta od godziny 9 rano do 3 po południu. Skład ciała uczącego stanowią nauczyciele gimnazyów oraz urzędnicy rozmaitych dykasteryi, posiadający odpowiednie wykształcenie, dające prawo do nauczania. Ci wszyscy są albo nauczycielami starszymi, a zarazem nadzorcami zakładów, albo nauczycielami zwyczajnymi, albo też pomocnikami czyli repetytorami. Przedmioty wykładu są następujące: nauka religii, język polski i rosyjski, arytmetyka do reguły trzech włącznie, oraz geometrya w zastósowaniu do rzemiosł, a w części i do przemysłu fabrycznego. Wydatki na szkoły rzemieślnicze w Warszawie czynią przeszło 10,000 rubl., ministeryum wychowania daje na to 3000 rub., resztę zaś płaci kasa miejska, oraz właściciele warsztatów i fabryk, obowiązani posyłać swych uczniów wyznania chrześciańskiego do szkoły. Takich terminatorów, chodzących do szkół niedzielnych, jest obecnie w Warszawie około 3000; ta

cyfra nie obejmuje wszystkich uczniów, a i objęci w niéj nie wszyscy regularnie się uczą. Ogół uczniów we wszystkich stu szkołach rzemieślniczych z początkiem rb. wynosił 7202. Przeważną cyfrę uczących się składają katolicy; prawosławnych w Warszawie bywa około 10; wyznawcy zakonu mojżeszowego, jako pracujący w niedziele i święta chrześciańskie, całkiem do tych zakładów nie uczęszczają.

Szkoły niedzielne handlowe są we wielu względach zbliżone do rzemieślniczych; celem ich jest popularne naukowe objaśnienie przedmiotów, których młodzież, oddająca się handlowi, praktycznie uczy się w sklepach. Wykładają tam: naukę religii, język polski, rosyjski i niemiecki, arytmetykę i rachunek kupiecki, po trochu buchalteryą, prawo handlowe i geografią. Uczniami są przeważnie katolicy, ale znajdują się prawosławni, luterani i starozakonni. Szkół handlowych na całe Królestwo jest 6, a w Warszawie tylko jedna, licząca około 500 uczniów z ogólnéj liczby 1536 słuchających wykładu w tych szkołach. Powyższe cyfry wskazują, że w Warszawie jednéj szkoły za mało, a na prowincyi jeszcze nie zrozumiano korzyści podobnych zakładów. Wydatki na utrzymanie szkół handlowych ponosi wyłącznie stan kupiecki, który podobno przemyśliwa o założeniu w Warszawie własnym kosztem drugiéj szkoły z kursem wyższym i bardziéj specyalnym, ażeby mogła stanowić drugi szczebel dzisiejszych szkół handlowych. Myśl to piękna i godna wszelkiéj pochwały.

* **Panna Reszke**, Warszawianka, występowała w ostatnim czasie w Wenecyi z wielkiém powodzeniem w operach Robert Djabeł i Faust.

* **P. Kapacki**, znany artysta sceny warszawskiéj, napisał dramat p. t. „Wit Stwosz“, dramat ten drukować będzie Tygodnik Illustrowany.

* **W senacie warszawskim** rozstrzygać się wkrótce będzie, jak piszą z Warszawy, dość ciekawa w swoim rodzaju sprawa. Obywatel z Lubelskiego p. W. trzymał na loteryi — bilet wyciągnięty był ręką siostry żony. Traf chciał, iż los ten wygrał 15 tysięcy rs. Pan W. zaofertował na rzecz siostry żony rs. 3000 jako wynagrodzenie za przyczynienie się do wygranéj. Siostra pani W. kwoty téj nie przyjęła, domagając się połowy wygranéj, a to z tytułu, iż los miał być wzięty do spółki. Udano się na drogę sądową. Sprawa przeszła już przez dwie instancye, w pierwszéj wygrał pan W., w drugiéj strona przeciwna. Obecnie przechodzi do senatu.

* **Piszą z Kalisza**, że wszelka jest nadzieja przeprowadzenia kolei żelaznéj przez to miasto. W ostatnim czasie przybyli tamdotąd inżynierowie, wysłani przez ministeryum komunikacyi dla oznaczenia kierunku nowéj drogi. Idzie tylko o to, którędy zamierzona droga przeprowadzoną zostanie: przez Wieruszów, Słupcę, czy sam Kalisz. Swiat finansowy wrocławski domaga się drogi, łączącéj Łódź z Wieruszowem; berlińscy zaś finansiści żądają linii, idącéj przez Kutno, Słupce do Poznania, dla tego, iżby to była najkrótsza droga pomiędzy Warszawą a Berlinem. Kalisz nareszcie zwraca na siebie uwagę rządu, jako miasto przemysłowe, centrum fabrycznego i handlowego ruchu całego kraju. Zdaje się, że ten ostatni kierunek zostanie uznanym za najlepszy i droga poprowadzoną będzie Łodzko-Kaliska. Na obronę ostatniego kierunku wpłynie jeszcze zapewne i ta okoliczność, iż w początkach roku przyszłego ukończoną zostanie budowa drogi żelaznéj z Poznania do Kempna przez Ostrów oddalony od Kalisza tylko o wiorst 18.

* **Wodociąg**, prowadzący wodę z Dniestru do Odessy, został już ukończony. Rury, jak donosi Odeski Wiestnik, pozakładano na całéj sieci miejskiéj i na drogach, wiodących do futorów.

* **P. Trojacki**, znany bas opery poznańskiéj, wystąpił w dniu 6 bm. w teatrze Wielkim, w „Halce,“ w roli Stolnika. Kur. War., donosząc o występie tego artysty, pisze, że p. Trojacki jest raczéj nie złym aktorem, aniżeli dobrym śpiewakiem. Natomiast p. Köhler, artysta opery lwowskiéj, zdobył sobie uznanie publiczności i najwięcéj wymagających krytyków.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 11 października, Gerwazego i towarzyszów męczen. Wschód słońca o godzinie 9 minut 19; zachód o godzinie 5 minut 13. Długość dnia 10 godzin 56 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 11 października 1255 list Przemysława, króla czeskiego, do Prandoty, Biskupa krakowskiego. — 1506 pogrzeb w Wilnie króla Aleksandra. — 1672 konfederacya Gołembiowska. — 1697 uniwersał Augusta II przeciw księciu Conti.— 1726 na żądanie Moskwy syn Augusta Maurycy z księstwa kurlandzkiego złożony. — 1831 poddanie się Zamościa.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 12 października, Maksymiliana Biskupa. Wschód słońca o godzinie 6 min. 21; zachód o godz. 5 m. 11. Długość dnia 10 g. 56 m.

Wypadki historyczne. Dnia 12 października 1407 uniewinnienie się królowéj Anny, oskarżonéj o niewierność. — 1511 list Zygmunta I do kardynała Laurencyusza. — 1580 bitwa z Moskwą pod Sabinem. — 1606 zjazd rokoszan w Sandomierzu.— 1767 Biskupi na sejmie przeciw różnowiercom i wpływom Moskwy.

Jarmarki. Dnia 12 października: Elbląg, Malborg, Jastrów, Leśno, Topolno, Brunsberga, Heilsberg, Reszel, Gąbin, Jańsbork, Smolniki, Michałów, Zielonagóra, Ziębice, Lubliniec, Mysłowice, Ujazd; dnia 13 października: Dubin, Murowana Goślina, Grodzisk, Międzychód, Mosina, Białośliwie, Czarnków, Strzelno, Elbląg, Oliwa, Jastrów, Doeborn, Fischlausen, Wielawa, Namysłów, Landsbarg n. W.; dnia 14 października: Międzychód, Margonin, Tychnów, Sypniewo, Ziethen, Preus. Holland, Perwilty, Piłkały, Kuttlau, Ziębice, Pszczyna, Świebodzin; dnia 15 października: Babimost, Dolsk, Mixstadt, Nowemiasto n. W., Rawicz, Wronki, Miasteczko, Znin, Nowemiasto w Pr. Zach., Człopa, Bisztynek, Melanki, Orneta, Zinten, Niemodlin, Olesno; dnia 16 października: Nowe, Iława Pruska, Melanki, Schaaksvitte, Zielonagóra; dnia 17 października: Nissa.

(f.) **Kościan**, 8 października. (Rewizya p z k ó ł. — Zatwierdzenie wyboru. — Młody srzemysłowiec. — Nowy handel. — Towarzystwo pszczelne) Radzca rejencyjny p. Luke z Poznania bawił przy końcu zeszłego miesiąca przez kilka dni w Kościanie, zkąd codziennie w różne strony powiatu w towarzystwie inspektora powiatowego p. dr. Vogta na rewizyą szkół wyjeżdżał. Celem tych rewizyi było, jak się dowiadujemy, przekonanie się, czy p. dr. Vogt, który od 1 kwietnia rb. prowizorycznie urząd inspektora powiatowego sprawuje, może być etatowo zatwierdzonym.

W nr. 193 Kuryera Poznańskiego donosiliśmy, że w Nacławiu w parafii kościańskiéj na opróżnione przez śmierć śp. Raczkowskiego miejsce nauczyciela obrał dozór szkólny p. Karóla Rzymkowskiego z Kębłowa i że królewska rejencya wyboru tego nie zatwierdziła, wskutek czego wynikła potrzeba powtórnego wyboru. Obecnie uzupełniamy dawniejsze doniesienie, iż przy powtórnym wyborze dozór szkólny w Nacławiu na nowo p. Rzymkowskiego do zatwierdzenia przedstawił. Ponieważ podana dawniéj przez królewską rejencyą przeszkoda upadła, gdyż opróżnione przez długi czas miejsce drugiego nauczyciela w Kębłowie jest obsadzone dla tego też p. Rzymkowski wskutek udzielonego mu przez królewską rejencyą zatwierdzenia opuści Kębłowo i od 1 listopada rb. obejmie posadę w Nacławiu. Tak więc dziatwa nacławska po kilkomiesięcznéj przerwie będzie znów mogła do szkoły uczęszczać.

Witając każdy objaw przemysłu polskiego serdecznemi i staropolskiemi słowy: „Szczęść Boże,“ zwracamy uwagę szanownych mieszkańców Kościana i okolicy na dwa następujące ustępy, odnoszące się do napisu „młody przemysłowiec“ i „nowy handel.“

Młody przemysłowiec p. Aleksander Wyttyk osiedlił się niedawno w Kościanie jako cyrulik i urządził gabinet do golenia i spuszczania włosów w kamienicy do rodziców jego należącéj przy Szerokiéj ulicy.

Powstał także w mieście naszém w zeszłym miesiącu handel wszelkich przyborów do robót krzyżowych, założony przez córki pensyonowanego nauczyciela pana Nowickiego pod firmą „Helena Nowicka.“ Panny Nowickie przyjmują także zamówienia na hafty i bieliznę wszelkiego rodzaju.

Na odbytém w Kościanie d. 5 bm. zgromadzeniu Towarzystwa pszczelnego kościańskiego miał przewodniczący p. Buczkowski z Konojadu obszerny wykład ze spostrzeżeń, jakie poczynił na zgromadzeniu austryacko-niemieckich pszczolarzy w dniach 16, 17 i 18 września rb. w Hali.

⊙ **Z Odolanowskiego**, 6 października. (Program. — Smierć ks. Klein.) Mam w ręku tegoroczny program gimnazyum Ostrowskiego. Po raz pierwszy widzę na tytule jego opuszczone oznaczenie zakładu jako katolickiego. Królewski to zakład: ani katolicki, ani protestancki, ani żydowski, ani bezwyznaniowy! Niechby przypomniano sobie, w czyjéj głowie powstała myśl założenia gimnazyum Ostrowskiego, za czyj grosz je wybudowano, jaka młodzież dotąd najliczniéj je odwiedzała, możeby nie zdzierano dawnego najpiękniejszego godła, jakie nosiło gimnazyum nasze przez lat 28. Niestety, dziś ludzie krótką mają pamięć! Z jakiémże uczuciem będą rodzice oddawać teraz dzieci do zakładu, którego charakteru nie znają? Prawda, że grono nauczycielskie, aczkolwiek z połowy Niemców złożone, jest, o ile słychać, katolickie; lecz nie wielka ztąd pociecha, gdy rozważym, że w zakładzie udzielano 16 lekcyi religii protestanckiéj, 6 żydowskiéj, ani jednéj katolickiéj; że jakkolwiek ks. Siemiątkowski z chwalebną wytrawołością przebywa w Ostrowie, aby czuwać nad religijném wychowaniem uczni, nic przecież zdziałać nie może, bo mu wzbroniono lekcyi nawet w kościele; że uczniów zwolniono od obowiązkowego uczęszczania do kościoła. Cóż z płochéj będzie młodzieży, gdy religia nie będzie hamowała młodości zapędów?! A gdy dodamy do tego skrupulatne usuwanie z zakładu języka i nauczycieli polskich, cóż będzie i pod względem umysłowym z naszych dzieci polskich? Pięknie powiedział dyrektor we wstępnéj swéj przemowie, oddrukowanéj na stronie 26: „Die Kenntniss der griechischen und lateinischen Sprache führt zu den Quellen der alten Geschichte und die edle Form und der geistige Gehalt dieser Werke läutert den jugendlichen Geist in der Muttersprache.“ Na nieszczęście musi p. dyrektor, wypowiadający tak piękną zasadę, sam sobie kłam zadawać i patrzeć się na to, jak młodzież nasza dręczy się i męczy nad starożytnemi dziełami, co ducha mają podnosić i uzacniać, bez skutku, gdy język jéj ojczysty wyklęty, gdy to, co miało ducha jéj podnosić, staje się dla niéj męczarnią bez granic, męczarnią, którą okrutna gorliwość niektórych panów nauczycieli bardzo często na swój sposób powiększa. Nie dziw, że młodzież nasza się zniechęca do nauki, że promocye bardzo słabe, że zakład zaledwo ośmiu mógł doprowadzić do egzaminu dojrzałości i to w tak dziwnym stósunku, że na 239 katolików Polaków składało egzamin 5, a na 150 innowierców Niemców i Zydów 4.

W takich warunkach, w jakich dziś rząd gimnazya nasze postawił, muszą one z rokiem każdym upadać; młodzież bogatsza będzie wynosiła się do Galicyi lub zagranicę, gdzie jéj przynajmniéj prywatnie uczyć się po polsku nie zakażą, a uboższa, odstręczona jeszcze wysokiém szkólnem, o wyższych zakładach myśleć poprzestanie.

Smutna rzecz, ale prawdziwa, iż do zabiegów nieprzyjaznych nam rządów także niektórzy z nauczycieli swoje łączą sposobiki, aby w młodzieży zabijać ducha i zamiłowanie szkoły. Pamiętne nam jeszcze doniesienie Kuryera o nietaktownem zachowaniu się jakiegoś nowomodnego nauczyciela w Poznaniu wobec ucznia, noszącego nazwisko szanownego Prałata naszego. My poszczycić się możem niemniéj taktownym pedagogiem, który zadał w kwarcie temat „Ueber die Sedanfeier“, o uroczystości sedańskiéj w Ostrowie. Chłopiec napisał, co myślał, bo obłudnikiem być nie chciał, a pan doktor, pomimo, że forma i wyrażenia i myśli zupełnie były na stanowisku kwarty, nie wahał się podpisać na boku „Unsinn — głupstwo.“ Wnet przecież namyślił się i całe to „głupie“ wypracowanie skonfiskował, pewnie z obawy, aby uczucia poczciwego chłopca nie stały się zarazą dla drugich!

Oprócz wspomnianéj mowy dyrektora zawiera program zajmującą rozprawę pana prof. Zenktelera „O wykopaliskach w prowincyi (sic) Poznańskiéj, zwłaszcza zaś w okolicach Ostrowa.“ Dodanych jest na jednéj tablicy 15 rycin znalezionych przedmiotów z czasów przedchrześciańskich w Czekanowie i Bieganinie. Autor widocznie za mało miał czasu, aby gruntownie zwiedzić naszę okolicę, gdyż inaczéj z pewnością większym zasobem archeologicznych przedmiotów byłby się mógł poszczycić, gdyż nie ulega wątpliwości, iż od Bagateli począwszy aż do Bieganina, a więc po całéj lewéj stronie rzeczki Ołoboka ciągnie się cmentarzysko pogańskie, a Nazwy Pogrzybów, Skrzebowa mają niewątpliwie źródłosłów w wyrazie grzebać, gdy znowu Raszków ma mieć początek od wyrazu raszka, czy reszka, co podobno w starosłowiańskim języku oznacza naczynie do grzebania ciał, urnę. Zdaje się, że w Raszkowie, które dziś słynie z wyrobu lichych choć licznych bardzo wyrobów garncarskich, dawniéj wyrabiano urny na całą okolicę.

Wdzięczni jesteśmy panu Z. za podjętą pracę, prosimy o więcéj, byle go tylko nie spotkał los dwóch rodaków naszych, pp. Karwowskiego i Międzychodzkiego, dla których nie było chleba w W. Księstwie Poznańskiém i gdzieś aż w Zeganiu i Gliwicach go szukać dla nich potrzeba było. Szczęść wam Boże, zacni mężowie, choć wśród obcych! Tu dobrą zostawiacie pamięć po sobie, sądzimy, że i tam potrafią ocenić prace i charakter wasz piękny! — Nowy rok szkólny rozpocznie się w gimnazyum Ostrowskiém dnia 14 b. m., dzień poprzednio przyjmowani będą nowi uczniowie. Opłata szkólna podwyższoną została na talarów 24.

W tych dniach pochowaliśmy księdza Ludwika Kleina, komendarza w Ołoboku. Zaledwie 47 lat liczył wieku a 20 kapłaństwa, pożegnać musiał tę ziemię, aby pójść po zapłatę za pracowity swój żywot. — Majątek plebanii już objął p. Siemianowski, komisarz z Ostrowa. Co się z kościołem stanie, trudno przewidzieć, bo to kościół poklasztorny, przez rząd parafii udzielony. Pewnieć go zamkną, a parafianom do modlitwy wskażą kościółek drewniany na cmentarzu, dawniejszy parafialny. Biedna parafia! Mamy przecież taką ufność do niéj, że mimo pokus, jakie mieć będzie, ani na chwilę nie odstąpi od praw Kościoła. Będą woleli bez kapłana się obywać lub dalekie do sąsiednich kościołów odbywać drogi, niż widzieć u siebie intruza. Niech więc oszczędzą sobie pracy wszyscy ci, którzy sądzą, że dla tego, iż rząd ma w Ołoboku prawny tytuł do mięszania się do prezenty, już lud będzie gotów przyjąć kogo im wskażą. Próżna nadzieja! (Porównaj z korespondencyą wczorajszą z Dekanatu Ołobockiego. Red. Kuryera.)

OSTATNIE TELEGRAMY.

Bern, 9 października. Dziś przed południem podpisano związkowy traktat pocztowy; po południu odbyło się ostatnie posiedzenie kongresu pocztowego, na którém pan Borel, podnosząc znaczenie dokonanego dzieła, wyraził członkom kongresu podziękowanie za ich wytrwałość. Po nim przemawiali jeszcze delegowani: angielski, amerykański i hiszpański oraz niemiecki jeneralny dyrektor poczt, pan Stephan.

Fabryka kart

FROMMANN'A & BÜNTE'GO

w Darmstadt.

Pozwalamy sobie niniejszém Szanownym Odbiorcom naszych fabrykatów kart do gry uniżenie donieść, że skład główny

dla prow. Szląskiej i Poznańsk.

(dawniéj p. J. Osw. Galle, dziś panu **Henrykowi Heinisch'owi** we Wrocławiu powierzyliśmy i prosimy łaskawe zamówienia doń adresować. (1871)

Darmstadt, we wrześniu 1874.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 9 października. [Z Rady związkowéj. — Rewizya kodeksu karnego. — W sprawie hrabiego Arnima. — Przejście królowéj wdowy bawarskiéj na łono Kościoła katolickiego. — Odgraniczenie biskupstw Metzu i Strassburga. — Uwolnienie z więzienia Arcybiskupa kolońskiego. — Procesy księcia Bismarcka. — Doniesienia potoczne.] Ordynacya konkursowa przedłożoną została Radzie związkowéj i to przy załączeniu osobnego pisma, w którém powiedziano: Komisya, powołana uchwałami rady związkowéj z dnia 21 grudnia 1871 i z dni 27 i 28 lutego r. b. do przedwstępnych obrad nad projektem ordynacyi konkursowéj, złożyła rezultat swych prac w projektach do ordynacyi konkursowej i prawa ją wprowadzającego. Opracowanie motywów do projektów tych już zostało rozpoczęte, nie mogło jednakże być dotąd ukończoném z powodu licznych zmian, jakim w komisyi uległ pierwszy projekt ordynacyi konkursowéj. Pomimo to wydaje się być pożądaném, ażeby Rada związkowa już teraz rozpoczęła nad temi projektami obrady, ponieważ one w głównych punktach pozostają w związku z projektem do ordynacyi o procesach cywilnych, który przedłożony być ma parlamentowi niemieckiemu w nadchodzącéj sesyi, i dla tego stósownem będzie i projekt do ordynacyi konkursowéj przedłożyć również parlamentowi w najbliższéj sesyi. — Obrady w Radzie związkowéj będą tak przyspieszone, że, odpowiednio pierwiastkowemu zamiarowi, wspólne przedłożenie wszystkich praw sądowych wkrótce po zebraniu się sejmu nastąpić będzie mogło.

Pomiędzy projektami dla najbliższéj sesyi parlamentu, o ile takowe dotąd są znane, nie znajduje się, jak zauważa Magdeburger Ztg., projekt, tyczący się rewizyi kodeksu karnego. Zadziwia to tém więcéj, że potrzebę tego uznają ogólnie a rada związkowa powzięła o tyle inicyatywę w téj kwestyi, że wezwała rządy związkowe, ażeby wypowiedziały swoje zdanie pod względem paragrafów, których zmianę uważają za potrzebną. O odpowiedzi rządów związkowych dotąd nie było nic słychać. — Pomimo że projekt do ordynacyi w procesach karnych osłabia w § 423 jednę z najważniéjszych i najdotkliwszych niestósowności kodeksu karnego, za wielką rozciągłość wniosków o karę, podług którego to paragrafu wnioskodawca przy cofnięciu wniosku ponosić winien koszta postępowania, to przecież pozostaje wiele postanowień, które się okazały niepraktycznemi i gwałtem potrzebują zmiany.

Śledztwo przedwstępne przeciwko hrabiemu Arnimowi przyspieszają. Numera, których braknie w archiwum ambasady paryskiéj, były rejestrowane, akta jednakże same wziął do siebie ambasador, jak to przysługuje prawo każdemu naczelnikowi poselstwa w urzędowym charakterze. Hrabia przyznał już, że posiada pewną liczbę akt z archiwum ambasady; nie chce ich jednakże zwrócić, ponieważ je zamierza użyć do osobistéj obrony. O charakterze urzędowych tych pism sąd zawyrokować może, ponieważ posiada kopie wszystkich tych listów. „Ludzie, pisze National Ztg., którym dozwolono w pisma te wejrzeć, są tego zdania, iż ich za prywatne uważać nia można. W każdym razie mniemanie, jakoby tu chodziło o proces polityczny, jest całkiem mylne; będzie to tylko prostém postępowaniem kryminalném, które spoczywa w ręku sprawiedliwości a z którém ani ministerstwo spraw zagranicznych, ani książę kanclerz nie ma nic do czynienia. Do postępowania dyscyplinarnego, uważanego z wielu stron za wystarczające, zbywa na wszelkich powodach.“

Hrabia Arnim zajmuje w więzieniu Stadtvogtei tę samę celę, w któréj kiedyś siedział zmarły radzca najwyższego trybunału Waldeck, a późniéj w śledztwie radzca dworu Widecke i pułkownik policyjny Patzke.

Tak Koelnische Ztg jak i Indépendance Belge zamieszczają w sprawie hrabiego Arnima obszerne listy z Berlina, jak się zdaje, półurzędowe. Ze względu na listy te powiada Kreuz Ztg.

Podczas kiedy wysyłają w świat oskarżenie w pewnym rodzaju specyficzne przeciwko uwięzionemu i usprawiedliwienie tegoż przedstawiają jedynie jako „nie bardzo możliwą możebność“, a nawet w organach półurzędowych używają naprzód wyrażenia „delikwent“, starają się z drugiéj strony całéj téj sprawie nadać tajemniczość, naturalnie w nieco czarnych kolorach. O wskazówkach o związku pomiędzy procesem Arnima a tyle razy wymienianą broszurą: „Die Revolution von Oben“ już wczoraj wspominaliśmy. Jeszcze straszniejszy obraz przedstawia tutejszy korespondent do Elberfelder Ztg, pisząc: „W tych kołach wysokiego i dyplomatycznego świata, do których hrabia specyalnie należy, aresztowanie jego wywołało naturalnie wielkie rozdrażnienie, nie jedeu jeszcze inny ujrzał nad sobą zawieszony miecz sprawiedliwości. Że to, a nie co innego nastąpi, mogli byli panowie ci przewidzieć; lecz plan kampanii przez nich obmyślany, który dążył do usunięcia księcia kanclerza i wyparciajtego drugiego, tak ich zaślepił, że już nie mogli rozeznać, jak zgubném jest ich przedsięwzięcie. Gdzie nitki całéj intrygi spoczywają, bodaj komukolwiek jest niewiadomém, kto się dokładniéj obeznał jako tako z politycznemi wypadkami ostatnich lat i już przy sposobności zmiany w ambasadzie paryskiéj zwrócono na to uwagę, jak stronnictwo feodalne w połączeniu z przewódcami ultramontanów opanowało hrabiego Arnima, upatrując w nim przeznaczone dla ich planów narzędzie. Nie jest to świetną kartą z historyi naszych dni a tragiczny zwrot, jaki sprawa ta przybierać się zdaje, jest zasłużony dla owych ludzi, którzy się ośmielili osobisty swój interes i namiętną swą dumę postawić wyżéj niż dobro ojczyzny.

Królowa-wdowa bawarska przeszła wczoraj w południe w Hohenschwangau na łono Kościoła katolickiego. Dzienniki „liberalne“, donosząc o tym tak ważnym wypadku, nie mogą się powstrzymać od wylewania swéj żółci, jakkolwiek to jest sprawa sumienia. Korci ich mianowicie, że dostojna ta pani pochodzi z królewskiego domu pruskiego, jak przywiązanego do protestantyzmu. Nie wzdrygają się nawet królowéj uważać za narzędzie Jezuitów i prawią o długoletnim przymusie, jaki na królowę wywierano, wymyślają sceny pomiędzy nią a jéj chorym synem Ottonem itd. Dzienniki te czują same, jak niestósownem jest tę wewnętrzną sprawę sumienia téj dostojnéj pani wprowadzać w dyskusyą dziennikarską a przecież nie mają tyle nad sobą mocy, ażeby się od tego wstrzymać.

Komisarze niemieccy i francuscy podpisali wczoraj w Paryżu układ o odgraniczenie biskupstw metzeńskiego i strassburgskiego od biskupstwa w Nancy Podług układu tego powiaty Chateau-Salins i Saarburg, które dotąd należały do biskupstwa w Nancy, przyłączone zostały do biskupstwa w Metz, podczas kiedy okręg francuski Briey, należący dotąd do biskupstwa w Metz, przechodzi pod zarząd Biskupa w Nancy. Biskupi Metz i Strassburgu przestają też być zależnymi od Biskupa w Nancy, który dotąd był ich metropolitą.

Arcybiskupa kolońskiego, księdza Melchers, wypuszczono dziś w południe, jak donosi biuro telegraficzne Wolffa, na wolność. Ksiądz Arcybiskup pozostawał w więzieniu 6 miesięcy 9 dni. Resztę kary więzienia umorzono, przyjmując w miejsce tego grzywny, jakie wpłynęły z sprzedaży zatradowanych księdzu Arcybiskupowi mebli i zatrzymanéj mu pensyi.

Pod względem procesów swoich o księcia Bismarcka zauważa Volksstaat, że „zaprzeczył w obec sądu Bismarckowi prawa skarżenia go“ nie Bismarck, lecz Stieber jest obrażonym; jeżeli zatém ten został zaczepionym, jakim sposobem chce Bismarck skarzyć? Przyjmując nawet „moralną solidarność“ Stiebera z Bismarckiem, nie istnieje jurystyczne uzasadnienie wniosku o karę ze strony drugiego.

Minister rólnictwa, doktor Friedenthal, oświadczył swą gotowość przyjęcia mandatu do pruskiéj Izby poselskiéj z powiatów międzyrzeckiego i babimostskiego, które dotąd reprezentował.

* **Lwów**, 8 października [Dwunaste i trzynaste posiedzenie sejmowe.] Przy bardzo nielicznym udziale publiczności rozpoczęło się przedwczorajsze posiedzenie o godzinie 11¾. Po przełożeniu 8. petycyi, pomiędzy któremi znajdują się dwie petycye z miast o pomnożenie liczby posłów z miast, składa do laski marszałkowskiéj prezydium namiestnictwa projekt do ustawy, ułożony przez ministerstwo rólnictwa, dotyczący ochrony płodów ziemi od gąsienic, chrząszczy i innego robactwa. (Szmer w Izbie). Projekt ten odesłano do komisyi kultury krajowéj. Następnie uchwalono dla pogorzelców miasta Gorlic 2 tysiące złr. jednorazowéj zapomogi, przyczém hr. Gołuchowski zawiadomił sejm, że namiestnictwo wysłało dla nich 500 złr. Stósownie do porządku dziennego udowadnia poseł Białous potrzebę utworzenia drugiéj szkoły realnéj we Lwowie, żądając zaprowadzenia w niéj wykładu ruskiego i niemieckiego. Wniosek ten odrzuca sejm. Wniosek posła Skrzyńskiego, żądający utworrenia bióra górniczego odesłano do wydziału krajowego. Następnie wykazuje poseł Siwiec nieformalności w przeprowadzeniu spraw serwitutowych i żąda reasumpcyi wszystkich spraw, twierdząc, że „rząd nigdy mu takiéj krzywdy nie wyrządził, jakoświadwie“. P. Bartmański, zabrawszy głos panocza, że odesłanie tego wniosku do komisyi zdawało by się popierać urojone roszczenia. Pertraktacye serwitutowe robione były z wielką gruntownością przy udziale sędziów apelacyjnych a rekursa rozstrzygano w Wiedniu w trybunale. Po tém oświadczeniu odrzuca Izba wniosek posła Siwca, za którym głosowali tylko księża świętojurscy i kilku wieśniaków. — W dalszym ciągu przekłada poseł Agopsowicz imieniem komisyi dla kultury krajowéj wniosek, aby projekt rządowy o podniesieniu chowu bydła przekazać wydziałowi krajowemu do należytego zbadania. Poseł Skrzyński, dając wyraz zadziwienia, że rząd w obec ważnych spraw zajmuje sejm takiemi podrzędnéj wartości sprawami, wnosi aby sprawę odesłać do wydziału z poleceniem zbadania saméjże rzeczy i do przedłożenia na przyszłéj sesyi projektu odpowiedniego zasadom gospodarstw i stosunkom krajowym. Wniosek ten przyjęto. — Po załatwieniu sprawy, dotyczącéj zwrotu kosztów szupasowych, referuje poseł Badeni w imieniu wydziału krajowego o sprawie przyzwolenia na pobór rozmaitych opłat drogowych. Wniosek ten wydziału przyjęto jednomyślnie. W końcu odsyła Izba wniosek wydziału w przedmiocie odebrania w zarząd reprezentacyi krajowéj archiwów akt grodzkich i ziemskich we Lwowie i Krakowie, do ponownego roztrząsnienia do komisyi prawniczéj. Koniec posiedzenia o godzinie 2½.

Dodatek.